

Posłaniec Serca Jezusowego

luty 2013





Wśród uchodźców

Jezuicki ośrodek pomocy uchodźcom powołany został w 1980 r. przez ówczesnego generała zakonu o. Pedro Aruppe, który w ten sposób odpowiedział na dramatyczną sytuację wietnamskich uchodźców, opuszczających swój kraj na małych rybackich łódkach. Obecnie jezuickie ośrodki funkcjonują w 51 krajach, służąc pomocą prawną, medyczną i duchową tym, którzy uciekli przed wojną, głodem i skrajnym ubóstwem. Szacuje się, że każdego roku z ich posługi korzysta blisko pół miliona ludzi na całym

świecie, dla których kontakt z ośrodkiem jest prawdopodobnie jedyną szansą na otrzymanie wszechstronnej pomocy. Ośrodki te tworzą ludzie, dla których pomoc bliźniemu jest nadrzędną wartością. Wśród 1400 pracowników 78 to jezuici – jestem jednym z nich.

Na Malcie

Dwa lata posługiwałem na Malcie wśród uchodźców afrykańskich. Ta małeńka wysepka na Morzu Śródziemnym stanowi pierwszy europejski przyczółek

zdjęciu: CNS photo

dla uchodźców afrykańskich. Dla czterystatysięcznej społeczności maltańskiej obecność kilkunastu tysięcy emigrantów to poważne wyzwanie. Uchodźcy pokonują morze na małych rybackich kutrach. Dla wielu podróz ta kończy się tragicznie. Przepelnione, niedostatecznie wyposażone łodzie nie mają większych szans w starciu z silnymi prądami morskimi oraz kilkumetrowymi falami. Morze pochłonęło już kilka tysięcy uchodźców. Każdego dnia docierają do nas informacje o kolejnych zaginionych łodziach. Dla tych, którzy szczęśliwie dobiją do brzegów Europy, rozpoczyna się kolejny, trudny etap ich wędrówki ku bezpieczeństwu i wolności.

Spotykałem ich każdego dnia, z wieloma znamy się z imienia; wielość języków, kultur, religii, ale jedno pragnienie – żyć w pokoju. Kiedy rozpoczynałem moją posługę wśród uchodźców afrykańskich, bardzo szybko zdałem sobie sprawę, jak rozległe i wieloaspektowe będzie to zadanie. Przede wszystkim w centrum znalazł się człowiek z jego bolesnym doświadczeniem. Moja posługa



zdjęcie ze zbiorów Autora

była wpieryw słuchaniem historii życia. Po kilku miesiącach miałem już dość sporą wiedzę o wszelkiego rodzaju bolączkach trapiących ląd afrykański i jego mieszkańców. Konflikty, o których wcześniej nie miałem żadnego pojęcia, korupcja i wyzysk światowych korporacji, prześladowania religijne, walki plemienne, klęski głodu... Całe to bolesne doświadczenie znajdowało ujście w naszych rozmowach. Myliłem się, uważając, że mój czas spędzany na słuchaniu i prostym byciu



z drugim może być efektywniej zastąpiony przez organizowanie różnorodnych „akcji”, takich jak choćby zbiórka odzieży. Pamiętam jedno spotkanie w obozie dla uchodźców. Młody Nigeryjczyk, Johnny, na koniec naszej rozmowy powiedział mi coś, co pozwoliło mi zrozumieć, czym jest prawdziwa pomoc drugiemu. Jego słowa były proste: *Dziękuję, że mnie wysłuchałeś, byłeś pierwszą osobą od kilku miesięcy, która poświęciła mi więcej niż 5 minut. Ja bardziej potrzebuję wysłuchania niż nowej pary dżinsów.*

Każdego dnia

Nasze biuro odwiedza codziennie kilkudziesięciu uchodźców. Przychodzą po poradę prawną, medyczną, po żywność, ubranka dla dzieci, lekarstwa, pieluszki. Przychodzą powiedzieć, że wreszcie znaleźli pracę lub nowe lokum. Dziękują nam za to, co jest dla nich radością. Pukają do drzwi, które – jak sami często mówią – zawsze się otworzą. I nie chodzi tu o to, by zawsze coś dostać

w sensie materialnym, ale by zostać przyjętym. Nie liczę już wizyt pewnego starszego Somalijszczyka, który przychodzi do biura dość regularnie tylko po to, by poprosić nas, po raz kolejny, o przyznanie mu statusu uchodźcy. Już przestałem tłumaczyć mu, że to nie my o tym decydujemy, a rząd maltański, i że nie możemy w tej sprawie nic więcej zrobić; zresztą myślę, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Zawsze jednak proponuję mu kubek kawy, każdorazowo pytając, ile słodzi, choć wiem, że będzie to trzy i pół łyżki bez mleka. Mohamet opowiada mi łamaną angielszczyzną, jak to się żyło w Somalii przed rewolucją, jak stracił swoje dzieci, jak przemierzał Saharę w przyczepie samochodu dostawczego, mając z sobą tylko pięć litrów wody, jak w piasku pustyni chowali młodą kobietę z niemowlęciem, dla której ta przeprawa okazała się zbyt trudna... Po skończeniu opowieści myje swój kubek, zabierając również i mój, pozdrawia mnie słowami: *Niech Allah cię strzeże* i wychodzi. Bez uprag-





nionego statusu uchodźcy, bez worka ubrań, bez dywanu, krzesła czy małej lodówki, ale wierzę, że znalazł coś cennego dla siebie, i na pewno po to wróci.

Wiara, muzyka, futbol

Po pewnym czasie pracy z Afrykanami stało się dla mnie jasne, że w ich sercu mocno zakorzenione są wiara, muzyka i futbol. Te trzy dziedziny życia wzajemnie się przenikają. Na przykład nie słyszałem jeszcze pieśni wykonywanych przez uchodźców afrykańskich, które nie wypływałyby z przeżywanej przez nich wiary. Odnoszę wrażenie, że śpiew dla Afrykanów jest przede wszystkim

rodzajem modlitwy. Każdej niedzieli, gdy gromadzimy się z grupą około czterdziestu uchodźców na Eucharystii, zawsze towarzyszy nam śpiew. Niekiedy Msza święta wydłuża się do prawie dwóch godzin, stając się przestrzenią, w której śpiew jest kanałem. Przez niego do Boga płyną nie tylko piękne, proste teksty, ale również wszelkie rodzaje emocji, nadziei i lęków. Na nas, wychowanych w kulturze „pana organisty”, doświadczenie żywego śpiewu robi ogromne wrażenie.

Tak jak śpiew stanowi muzyczny kanał służący do komunikowania się z Bogiem, tak futbol jest jego sportowym

odpowiednikiem. Powołaliśmy do życia drużynę piłkarską, złożoną wyłącznie z uchodźców afrykańskich. Mamy zawodników z siedmiu krajów; ponad połowa z nich przed opuszczeniem swojej ojczyzny grała w profesjonalnych klubach. To wyjątkowe doznanie widzieć zawodników, których kraje wzajemnie z sobą walczą, grających w jednym zespole. Niewątpliwie to boisko nadziei, na którym powraca wzajemne zaufanie i braterstwo.

Wzajemne obdarowanie

Zaczynam rozumieć, jak wielka może być tęsknota za ojczyzną, za bliskimi. Jak bardzo boli, gdy trzeba uciekać ze swojej ziemi. Te wszystkie spotkania to proste, a jednocześnie niezwykle wymowne świadectwa wiary. Nigdy wcześniej nie byłem świadkiem tak wielkiej ufności w Opatrzność Bożą, jaką odnalazłem w obozach dla uchodźców. Wiara, która dla nas, Europejczyków, jest sprawą wyłącznie prywatną, o której nie powinno się publicznie dyskutować, której symbole powinny zniknąć z przestrzeni publicznej, dla Afrykanów jest czymś tak naturalnym jak oddychanie. Gdy próbowałem wytłumaczyć młodemu Afrykaninowi, jak wygląda kwestia przeżywania wiary przez Europejczyków, że nie każdy tutejszy urzędnik uzna fakt jego ocalenia z niebezpiecznej przeprawy przez morze za znak Bożej Opatrzności, i że spotka osoby, które powiedzą mu, że w Boga po prostu nie wierzą, zaskoczony odpowiedział mi, że to bardzo dziwne i że... nam współczuje. Czy nie daje nam to wiele do myślenia?

Jarosław Mikuczewski SJ

Od zakończenia II wojny światowej wybuchło 160 konfliktów zbrojnych o zasięgu lokalnym. Obecnie jest ich 40. Trzeba mieć przy tym na względzie fakt, że przed II wojną światową ginęli głównie żołnierze. Ofiar spośród cywilnej ludności było 5%; podczas wojny liczba ta wzrosła do 50%. Obecnie proporcje się odwróciły: 95% ofiar to cywile. Najbardziej narażone są dzieci, chorzy i osoby starsze. Działania wojenne dezorganizują całe ekosystemy i ludzkie społeczności. Tych, którzy przeżyli, pogrążają w nędzy albo zmuszają do podjęcia losu uchodźców w skrajnie trudnych warunkach. Wojna jest wrogiem jakiegokolwiek rozwoju. Nie tylko sprowadza śmierć na ludzi, którzy wcale jej nie chcieli i nie brali w niej czynnego udziału, ale ocalałych doprowadza do życia w rozpacz.

zdjęcie: CNS photo

